

Gabriel Narutowicz.

(Ze wspomnień marsz. Piłsudskiego).

Książkę Piłsudskiego z dwóch stron przyjdzie nam rozpatrywać: zarówno ze względu na osobę jej autora, jak i ze względu na osobę tego, komu jej treść jest poświęcona...

To pierwsze zadanie starał się już wypełnić w pierwszym naszym artykule. Pozostaje nam jeszcze drugie, pozostaje nam omówić samą jej właściwą treść, to, co ona nam o Gabrieli Narutowiczu powiada.

Jeżeli uważamy Piłsudskiego za najciekawszą i za najsilniejszą postać Polski dzisiejszej, to drugie po niej miejsce wśród bohaterów polskiego życia politycznego napełnia go niewątpliwie owemu pierwszemu prezydentowi Rzeczypospolitej. I nie dziw, że skoro się dwaj tacy ludzie, jak Piłsudski i Narutowicz spotkali, musiała się między nimi zawiązać szczera i gorąca przyjaźń. Ludzie stary i młody, przyjaźnia, przyjaźń jest przywilejem młodości zapalnej, entuzjastycznej. Surowe warunki musieły sobie postawić obydwa przyjaciele, baczenie musieli rozważyć, czy im odpowiada, skoro doszli do wniosku, że łączą ich jakieś silniejsze więzy.

Złączyła ich przede wszystkim wspólna praca, prawda, właściwa każdemu z nich, wspólność dążeń i dróg, po których idąc, dążenia swe urzeczywistniali.

A przecież różniło ich na pozór tak wiele.

Jeden wyrósł w walce, od młodości żył w poczuciu krzywdy społecznej i narodowej i walczył całym swym życiem z tą krzywdą społeczną i narodową. Drugi, zdala od walk, toczonych na ziemi ojczystej, w których pierwszy był

spiritus movens, w dalekiej, szczytowej Szwajcarii, dzielił się swą niezwykłą wiedzą uczonego inżyniera-badacza z tysiącami młodzieży wszelkich ras i narodowości.

Jeden był człowiekiem czynu, drugi — człowiekiem myśli. Jak fałszywym i niebezpiecznym być może takie scharakteryzowanie na ludzi czynów i ludzi myśli! Bo przecież ten sam Narutowicz jeszcze jako młody politechnik „uczestniczył systematycznie na specjalne kursa wojskowe, istniejące przy politechnice zurychskiej dla przygotowywania oficerów armii szwajcarskiej”.

„Fakt ten — powiada Piłsudski — był dla mnie nadzwyczaj zastanawiający. Było to w owym czasie, gdy w dobie powojennej młodzież ulegała łatwo różnym prądom, jakie się krzyżowały w polskich umysłach, lecz wszystkie razem wykluczały absolutnie, jako rzecz zdrową, rzecz śmieszną, lub nonsensowną — jakąkolwiek pracę w dziedzinie nauk wojskowych” (str. 6-7). Narutowicz był więc jednym z prekursorów ruchu wojskowego w Polsce, ruchu, którego właściwym twórcą stał się Piłsudski. Zapoznanie się z organizacją zachodnio-europejską nauczyło młodego politechnika, że trzeba, chcąc się wziąć do czegoś, mieć odpowiednio wykształcenie fachowe. A te studia wojskowe tyle nam mówią o owym przyszłym uczonym profesorze politechniki, Narutowicz na ziemi szwajcarskiej szykował siebie samego dla Polski, gotował się do czynu dla Polski.

Niepodległość Polski była tym sygnałem, mówiącym mu, że czas

stać do pracy. Tej pracy poświęcił chęć swoje życie, do tej pracy zmierzał przez całą swą młodość. Jak Piłsudski, był obdarzony specjalną zaciętością litewską, owym prostolinijnym uporem, który, skoro się raz dojdzie do jakiegoś przekonania, nakazuje przy nim pozostać, choćby za cenę własnego życia, które nie rozumie zejścia z obranej drogi, skoro się ją uznało za słuszną. O takim ujęciu się tego uporu opowiada Piłsudski w związku z batalią, jaką Narutowicz — minister robót publicznych stoczył z p. Michałskim z obronie zagrożonej, a tymczasem się jego resortu, pozycji budżetowej (str. 13). Jest to upór daleki od ślepego zacietrzewienia, płynnie on z wiary w słusność tego, czego się broni.

Z uporem też, więcej, bo z namietnością, Narutowicz pracował, a szkoła zachodu nauczyła go pracować. „Pracował bardzo długo, szukając zawsze zgłębienia przedmiotu i wyrobienia sobie zdania na podstawie możliwie największej ilości danych. Nieuprzedzał się przytem zgóry do żadnej opinii, do żadnego zdania, tak, jak gdyby szukał najmniejszego ziarenka prawdy w każdej głowie ludzkiej, w każdej pracy człowieka... Gdy przychodziło do mnie... każda kwestia znał dokładnie i mógł mi wymienić szczegóły opinii takiego czy innego naszego przedstawiciela dyplomatycznego, takiego czy innego meza stanu zagranicy” (str. 29). Tak charakteryzuje rodzaj pracy Narutowicza, jego biograf.

Nie rozumiał pracy niesumiennej, starał się najdokładniej pozna-

wać tych ludzi, z którymi los go stykał. A zarazem przecież miał tę głęboką wiarę w ludzi, wyniesioną z kraju, gdzie wiekowe tradycje demokratyczne, całe wychowanie społeczne nakazywało wierzyć słowom bliźniego. I zawód, jakiego w tej mierze zaznał na ziemi polskiej, był dlań jednym z najcięższych; nie mógł się pogodzić z tem, że właśnie w Polsce człowiek, jeżeli patrzy na drugiego, to z podejrzliwością, że cnota jest tu nie ufać drugiemu. Sam mówił, że „nie ma dotąd... jednego nieprzyjaciela, ze wszystkimi żyć dobrze i sadzi, że u nas tylko istnieje jakaś dziwna, nieumiejętność do współżycia pomiędzy sobą, a zdolność do kłótni, nie bez żadnej przyczyny, która by była dostatecznie zrozumiała dla niego” (str. 21-22), iaczej z tą umnością do innych i wielką względnością dla ich wad i przewinień. Piłsudski mówi, „że przy każdej rozmowie, o którymkolwiek z urzędników ministerstwa spraw zagranicznych starał się przedstawić mi jego zalety i jego wartości, tak jakgdyby unikał wytykania wad i przywarów człowieka (str. 33). Ten człowiek, którego wrogi gadziny zrobiły „wrogiem” ojczyzny, nie był zdolny do myślenia o czemś innym, co by nie było bezinteresownym oddaniem się sprawie ojczyzny. Nie rozumiał, że ktoś dla prywatnej, dla zaspokojenia własnej lub partyjnej ambicji może intrgować przeciwko dobru własnego kraju.

Uczciwość Narutowicza wyrażała się szczególnie w stosunku do Piłsudskiego, jako do Naczelnika państwa. Człowiek, uległy głosowi swego sumienia, nieraz roz-

chodził się z nim co do opinii w poszczególnych sprawach państwowych, ale za swój święty obowiązek zawsze i wszędzie, obowiązek, który był dlań najoczywistszym nakazem moralnym, uważał stanowisko lojalne względem głowy państwa, konieczność stałego informowania jej o wszystkich swych poczynaniach. Piłsudski przyznaje, że ze wszystkich ministrów spraw zagranicznych jeden Narutowicz był poza wszelkimi w tym względzie zarzutami.

Takim jest pierwszy prezydent Rzeczypospolitej w książce Piłsudskiego. Piękna to książka i piękny dar, złożony przyjaźni. Jest ona godną tego, by zapoczątkować legendę o tym człowieku, który wierzył w prawdę, który całe życie z myśla o służbie dla ojczyzny, zdala od ojczyzny przepędził, powróciwszy do niej i stawiając się jej sternikiem, zginął dlatego, iż nie wiedział ile było o niej zła i podłości. Tragiczny marzycielu, wyniłeś sobie złoty sen o rzeczywistości, którą cie zamordowała!

Rozumiemy, skąd się wzięła tak głęboka przyjaźń pomiędzy tymi ludźmi. Rozumiemy dlaczego Piłsudski pokochał tego najczystszy z czystych.

I rozumiemy z tej książki jeszcze jedno: Dużo jest zła w domu naszym, walka z nim jest obowiązkiem wszystkich żywych, wszystkich, którzy wierzą. To walka, to wielkie wychowanie społeczeństwa, uczynienie z niewolników ludzi — oto program, którego urzeczywistnienie, jako cel swego życia postawił sobie Józef Piłsudski.

Aleksander Hertz.

Dlaczego Arcybaszew opuścił Rosję? Nie damy ziemi!

WARSZAWA, 22 sierpnia. — (Rps). Jak już doniosły dzienniki, znany pisarz rosyjski, Michał Arcybaszew, autor wielu głośnych utworów, przybył z Moskwy do Warszawy. W rozmowie ze współpracownikiem Russpressu, p. Arcybaszew, zapytany o przyczyny wyjazdu z Rosji, sow. i o zamiary na przyszłość, powiedział między innymi:

„Pozostawałem w Rosji przez cały czas panowania bolszewizmu, od jego szalonego początku, aż do haniebnego schyłku. Obserwowałem proces rewolucyjny i doznałem się chwili, w której rozpoczęło się powolne umieranie bolszewizmu. Pracować w Rosji nie mogłem, gdyż nie ma tam wolności słowa. Bolszewicy wielokrotnie proponowali mi zamieszkać me utwory w ich wydawnictwach — ofiarując duże honoraria, zawsze jednak kategorycznie odmawiałem i nie wydrukowałem w wydawn. bolszewickich ani je-

dnego wiersza. Moje obserwacje dały mi dużo materiału nadzwyczaj ciekawego i to pobudziło mnie wyjechać zagranicę, aby znowu przystąpić do pracy literackiej. Powtarzam — rzekł p. Arcybaszew — w Rosji sow. nie mogłem nic drukować, gdyż nie ma tam wolności słowa”.

„Wyjechałem z Moskwy legalnie z paszportem sow. Skorzystałem z tego, że naczelny kat sow. Dzierżyński, wyjechał z Moskwy, gdyż nie wypuściłby mnie on za nic w świecie. Jakis głupawy sekretarz przeoczył me papiery”.

Co do swych dalszych planów, p. Arcybaszew oświadczył, że chociaż posiada obecnie tylko sow. paszport, lecz do Rosji sow. nie powróci i zalicza się do emigrantów. „Powrócę do Rosji jedynie wtedy, kiedy zapanują tam znowu ludzkie warunki egzystencji. Przy bolszewikach jest to niemożliwe”.

(7) Nie damy ziemi! Skąd nasz ród! luccało stale na wiecach ósemki. Ósemka nie przebiegała nigdy w demagogii i wyzykiwała zawsze uczucia mas dla wywyższania swoich partyjnych interesów.

Dziś ósemka rządzi „szczęśliwie” w Polsce, a słowa nadużywanej przez nią „Roty” brzmią jak krwawa ironia. Pod rządami ósemki emigracja „z lewej” skąd nasz ród! kwitnie jak nigdy. Agenci towarzyszy okrętowych, emisariusze-werbownicy taniej siły roboczej zbierają złote żniwo w ósemkowym raj paskarskim.

Z górą sto tysięcy robotników wszelkich fachów wyemigrowało do Francji. Dalsze zapotrzebowania napływały a p. minister przemysłu i handlu popiera akcję emigracyjną z całym zapalem. Emigrują ludzie z miast, emigrują też i ze wsi bezrolni i małorolni, pedzieln niedzi i wyzyskiem paskarskim. Coraz większe masy opuszczają kraj, szukając pracy i zarobku na obcej ziemi, przysparzając dochodu niezliczonym biuram okretowym i agencjom emigracyjnym.

Nie dość na tem.

Z Francji, gdzie panuje olbrzymi brak służby domowej a zwłaszcza z Paryża, wystosowano zapotrzebowanie na kilka dziesiąt tysięcy dziewcząt. Agenci werbownicy zabiorą się wkrótce do roboty w miastach i po wsiach. Jakże skutki pocłagnie za sobą dla młodych dziewcząt emigracja do wielkich miast zagranicą, łatwo przewidzieć. W najważniejszej mierze czeka je upadek i demoralizacja.

A nie ma racji po temu, by sądzić że rząd się zastanowi nad tą akcją. Conajwyżej wyda parę okólników pięknie brzmiących i będzie rad, że się pozbył kłopotu.

Czasy przedwyborcze dawno minęły, okresy wiecowe za plecami, ósemka pracuje na niwie państwowej a zwrotka „Roty” brzmi dzisiaj w ustach paskapiów i obszarników inaczej, zupełnie inaczej. Nie damy ziemi! Skąd nasz ród! wołają przeciwnicy reformy rolnej i... popierają emigrację.

Tak, tak c'est le ton qui fait la chanson.

Morderstwo w Zawierciu.

Kontroler fabryczny padł ofiarą zawodu.

W ubiegły piątek, o godzinie 10 wieczorem, na Starem Zawierciu został zabity kilku strzałami z rewolweru kontroler fabryki t-wa akc. Zawiercie, Tomasz Latacz. Szczegóły morderstwa są następujące:

Zabity za życia był od kilku lat kontrolerem robotników fabrycznych i z nadzwyczajną gorliwością tropił i wyłapywał złodziei fabrycznych, kradnących w fabryce towary.

Przed zamachem na Latacza napadano już dwukrotnie, lecz L. zawsze wychodził cało i z otrzymanych ran się wyleczył.

Latacz otrzymał kilka anonimów, grożących mu śmiercią, ale nie sobie z po-

grózek tych nie robił. I w dalszym ciągu wychodził wieczorami i późno w nocy na ulice.

W krytyczny wieczór bawił się w restauracji Gajka na Starem Zawierciu, nieprzewidując zamachu. Po libacji po wyjściu z restauracji, w zaułku w ciemnościach nocy padło 5 strzałów rewolwerowych, skierowanych do Latacza. Z pochlrawioną kłatką piersiową Latacz padł trupem na miejscu.

Zwłoki zamordowanego przewiezione zostały do trumna.

Fabryka wyznaczyła 10 milionów mk nagody za wykrycie i ujęcie morderców. Dołąd nikogo z morderców nie schwytano.

Napad bandycki.

Bandyta Belarczuk ciężko ranny. — Drugi bandyta osaczony zabija konia i ratuje się ucieczką.

Dnia 19 b. m. dwóch bandytów uzbrojonych w rewolwery i karabiny dokonało napadu rabunkowego na dom Andrzeja Tomlińskiego z kol. Malice, gm. Werbkowice. Po steroryzowaniu domowników, bandyci zrabowali Piotrowi Ferglowi 100 tysięcy marek. Następnie kazali sobie wyprowadzić dwa konie ze stajni do lasu. Kiedy bandyci znaleźli się w pobliżu lasu, nagle zjawił się patrol policji, złożony z przodownika i posterunkowego. Policjanci momentalnie zorientowali się w sytuacji i widząc zabierających się do ucieczki bandytów, dali do nich ognia z

karabinów. Ciężko ranny bandyta Belarczuk padł na murawę, drugi zaś szybko wskoczył na konia i począł uciekać. Jednak z drugiej strony znów ukazał się policjanci, bandyta widząc się otoczonym ze wszystkich stron, zeskoczył z konia i zastrzelił go, sam zaś pieszko pomknął w gęstwinie lasu i zniknął.

Przy rannym bandycie Belarczuku znaleziono 2 rewolwery i około 100 naboł. Wartość zabitego konia wynosiła około 20 milionów marek. Władze policyjne zarządziły za zbiegłym bandytą pościg.

Pomnik nieznanego żołnierza w „Trójkacie Trzech Cesarzy”.

Rozpoczął się spór, przechodzący nieraz w walkę o to, kto, gdzie, kogo zwyciężył. Rosna artykuły, powstają broszury, rychło zacznie się tworzyć ponad legendą historią.

A tymczasem, w polskiej, macierzystej ziemi, leży cichy, z polnym kamieniem pod głową, szkaplerzem na piersi, pod mogiłą, której jutro już nie będzie — Nieznany Żołnierz.

Ten Franek, Stach, Stefek, Aleks., o którym nie ma pisać, krom skowronczanej wiosny, co to wybiegł w pierwszą noc, gdy zawołano „do broni” i legł w szlachetnym ofiarnym rozpadzie pod kolbą niemiecką, pod bagnietem bolszewickim.

Nie przywiózł matce krzyża waleczności ani „Virtuti Militari”, bo położył się do długiego snu, szepcząc: w polskiej ziemi nie będzie mi źle.

Zachodzi obawa, że polski „Nieznany Żołnierz” zostanie obrany ze swej milczącej wielkości, ot stanie się matadorem powiatowym.

Wzniesie się Nieznany Żołnierz mogiła pod Szubinem, Nakłem, Zbaszynielem, w końcu zapragną ją mieć wszystkie smutny i stoła.

I nie byłoby nareszcie nic w tem złego, tylko nie będzie w tem nic wielkiego.

Ratujmy tę wielkość „Nieznanego Żołnierza”, który bez sznurów, gwiazdek, wstążek, krzyżyków spoczywa, strudzonego pracownika, w wytrawionej krwi swojej ziemi. Jest pod Mysłowicami wzgórze; zbiegają się tam zabliznione dziesiąt trzecz cesarstw granice, wyciete krwawo na żywym ciele Polski.

Tam powinlen stanąć potężny złom polskiego graniku na grobie niezanego zwycięzcy trzech cesarstw i zdobywcy polskiej wolności, na nim, na cokołach trzech tronów, zdobnym w trzy berła i korony stanąć ma skromny „Nieznany Żołnierz”, któremu by w obliczu delegatów całego narodu Prezydent Rzeczypospolitej zawiesił na piersi pierwszej klasy krzyż „Virtuti Militari”.

I niech w tym dniu sankosa polskie dziewczęta pęk białych róż na czcigodną mogiłę, niech popłyną bzy cichej tęsknoty polskich matek, niech we wszystkich kościołach odprawia polscy kapłani ofiary za tych tak wielkich w swej pokornej ciszy ofiarników wolności.

Już ustabilizowali.

Wiceminister skarbu p. Markowski ogłosił tryumfalnie, że marka polska została ustabilizowana. „Kurs ustalił się na czas dłuższy”. Zapowiedź ta została złożona 19 sierpnia; datę tę zapisujemy, bo wkrótce przyjdzie ją przypomnieć. Narazie stwierdzamy, że „ustabilizacja”, o której p. Markowski mówi, „zasada dokonana” w ten sposób, iż dolar, który w ostatnim dniu rządów gabinetu parlamentarnego kosztował 52,500 marek, był w dniu „ustabilizacji” wart 246,000. Któż nie przyzna, że ósemka umie rządzić skarbem!

Czy ten byłby jeszcze bardziej wie-

kopomnym, gdyby nie to, że stabilizacja marki przestaje być dla ludności obowiązującą teorią dopiero wówczas, gdy oznacza koniec wzrostu drożyzny, tak jak to było za rządów Sikorskiego. Mnożnik drożyzniany wynosił wtedy niecałe 10 proc. miesięcznie. Dziś, przy „ustabilizowanej” marce, drożyzna rośnie przerażająco z każdym dnieniemal z każdą godziną. Jakaż wartość ma ta „ustabilizacja”? Nie należy przesadzać w bluffowaniu. Zwłaszcza w tym wypadku, gdy każdy obywatel sprząda blufi zabędowy własną kieszenią,

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEN
22

Sroda

Dziś: Filipa
Jutro: Bartłomieja Ap.
Wschód s. o g. 5.51
Zachód s. o g. 7.48
Wschód ks. 5.52 pp.
Zachód ks. 0.00 pn.
Długość dnia g. 14.05
Ubyło dnia 2 g. 21 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala”: Program nr. 8
„Casino”: „Książę bez ziemi”
„Luna”: „Gniazdo miłości”
„Odeon”: „Ogniste smoki”
„Grand-Kino”: „Nie w złości szczęście”
„Nowości”: „Szary czart”
„Duch ciemności”
Kino „Filharmonia”: „Lola Montez”.

CASINO

Dziś

Najoryginalniejsza sztuka filmowa
„Książę bez ziemi”
II-ga seria i ostatnia
(z cyklu „Kobieta z milionami”)
6 aktów niebywałych przygód.
Początek o 5-ej, ostatn. seansu o 9.30.

ODEON

Dziś

„Ogniste smoki”
II-ga seria
(z cyklu: „Krwawa psy Kalifornii”)
dramat amerykański w 6 aktach.
W roli głównej, słynny bokser i atleta
CZARNY JOE.
Początek przedstawień o g. 5-ej.

świefny pianista

Zygmunt Lisicki

prof. państw. konserwat. w Poznaniu (kurs wirtuozowski); przedtem prof. konserw. w Kijowie, będzie dojeżdżał na lekcje do Łodzi raz na tydzień od 1-go września. Zgłoszenia z podaniem listownie prof. **Zygmunt Lisicki Poznań, ul. Poznańska 43 I. p.** 152-1

Kino FILHARMONJA

Dzielnia 20.

— Potężne arcydzieło filmowe —
Lord RATCLIFF
Wielki dramat romantyczny w 6 aktach, osnuty na tle tragedji
Henryka Heinego.
W roli — **OSCAR BEREGI**
tytułowej
Początek o g. 5.30, ost. o g. 9.30 w.

Sprostowanie.

Niniejszem prostujemy błąd, który wkraśl się do wczorajszego numeru „Kurjera Wieczornego”.

Osobami, które odwiedziły redakcję naszą byli pp. Wawrzynkowski, Wanatowski i Zalewski, nie zaś p. Tomaszewski.

Przy tej okazji zaznaczamy, że p. Tomaszewski, naczelny buchalter Banku Anglo-polskiego i członek rady Banku Społecznego, zgodził się z własnym oświadczeniem, nie wspólnego z machinacjami Zawadzkiego nie miał i o nadużyciach w ogóle dowiedział się dopiero ze szpalt „Kurjera Wieczornego”.

Rewizje w Banku Społecznym.

PIERWSZA REWIZJA.

(16) Wczoraj o godz. 9 rano do lokalu Banku Społecznego przybyli przedstawiciele urzędu skarbowego, pp. Łykowski i Tomaszewski celem dokonania rewizji ksiąg bankowych.

Rewizja trwała do godz. 5-ej po południu i w rezultacie jej ujawniło:

1. Nieprawne wkraczanie Banku Społecznego w kompetencje maklerów giełdowych.

2. Zakup akcji na rachunek klientów po cenach niższych niż to klientom obliczano.

W ten sposób Bank Społeczny zarabiał na klientach oprócz prowizji, jeszcze różnicę kursu.

3. Brak rejestru opłat giełdowych, co spowodowało znaczne straty dla skarbu, bowiem panowie Wawrzynkowski, Wanatowski, Zawadzki, etc. nie wpłacili ani grosza podatku giełdowego od początku istnienia banku do chwili obecnej.

W ten sposób przybywa jeszcze jeden poszkodowany — skarbie państwa.

4. Celowe opóźnianie księgowania, dla wyzyskiwania różnic kursowych.

Powyższe wykroczenia stwierdzone zostały w protokole, sporządzonym przez pp. Łykowskiego i Tomaszewskiego, którym na leży się całe uznanie za szybkie i umiejętne przeprowadzenie rewizji.

DRUGA REWIZJA.

Około godz. 11 do Banku Społecznego przybył delegat min. skarbu, p. Woźniak w towarzystwie p. Neidera, wyższego urzędnika skarbowego.

Przybyli zażądali od zarządu banku przedstawienia sobie ksiąg i rozpoczęli ekspertyzę ich.

Rewizja trwała do godz. 3 pop. i ustalono:

1. Prowadzenie niedozwolonych rachunków „on call”.

2. Podwójny rachunek jednego z klientów, p. A.

3. Nieporządku w prowadzeniu księgi głównej, przeznaczanej jak wiadomo dla władz.

4. Brak zamknięć miesięcznych w wymienionej księdze głównej, co umożliwiało wpisywanie pozycji antydatowanych.

5. Sporządzenie części ksiąg dopiero w końcu lipca, z wpisaniem w tym czasie wszystkich

pozycji od początku istnienia banku.

6. Prowadzenie fikcyjnego rachunku Zawadzkiego w ten sposób, że pozycje jego przenoszono dowolnie z rachunku „on call” na rachunek bieżący i odwrotnie.

Po zakończonej rewizji książki opieczetowano, rezultaty zaś działalności osób urzędowych zanotowano w protokółach.

I w tem miejscu musimy z uznaniem podnieść sprawna działalność pp. Woźniaka i Neidera, którzy zabezpieczyli książki i dokumenty, do dalszej działalności władz.

JAK SIE ODBYWAŁY REWIZJE?

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że rewizje, przeprowadzone w dniu wczorajszym potwierdziły w całej rozciągłości zarzuty wymienione we wczorajszym „Kurjerze Wieczornym” i stwierdziły niezbicie winę całego zarządu Banku Społecznego w machinacjach Zawadzkiego.

Tyłu wykroczeń niemieliśmy popelnic jeden człowiek, mający pod bokiem cały zarząd!

Rewizje wczorajsze obfitowały w szereg bardzo charakterystycznych szczegółów.

Tak np. Zawadzki przez cały czas odznaczał się najwyższą uprzejmością, własnoręcznie przynosząc rewidentom herbatę (rewizje trwały od 9 rano do 4 pop.) i siląc się na szubieniczny humor. Skwapliwie chwycił się on każdej możliwości podsunienia urzędnikom pod oczy tych kart ksiąg, które wyjątkowo zawierały pozycje prawdziwe, i starając się zreczenie i szybko przewracać te karty, które pozostawiały coś do życzenia. Na tych prestidigitatorskich sztuczkach jednak poznano się bardzo szybko.

Również członek zarządu pan Wanatowski usiłował odwracać uwagę rewidentów rzeczami postronnymi, jak demonstracją swojego niewychowania, ale również bez powodzenia.

Nowy natomiast dyrektor banku społecznego, p. Zaborski w pewnym momencie tak „zgorzał”, że uważał za właściwe ułokować się w szafie, ku niemałemu rozweseleniu obecnych.

Było to mianowicie w chwili, w której dotychczasowy kierownik tymczasowy wzbraniał się

wydać „zarządowi” klucze od szafy i kasy, a p. Zaborski, wzorem Rejtana, własnym ciałem nie dopuścił do zamknięcia drzwi od szafy.

Koniec końców klucze zostały położone neutralnie na stole, poczem p. Zaborski opuścił posterunek w szafie.

Jako charakterystyczny przybytek zaznaczyć jeszcze trzeba, iż tymczasowego kierownika banku, p. B., który objął funkcje po Zawadzkim, kiedy ten wyjechał na „wypoczynek”, zarząd banku nie chciał wpuścić do lokalu, motywując to tem, że p. B. jest wydalony (za zawiadomienie władz) co jednak formalnie jeszcze nie nastąpiło. W rezultacie chodziło tylko o niedopuszczenie do zeznań wobec rewidentów człowieka bezwzględnie uczciwego, który do szacownej kompanii nie należał i mógł zbyt wiele „wyspiewać”.

Ale i te pobożne usiłowania ułokowały sparażować dzielni urzędnicy skarbowi, dla których zeznania p. B. stanowią niezwykle cenny materiał.

TERAZ KOLEJ NA PROKURATORA.

Rezultaty rewizji są aż nadto wystarczające dla osadzenia winy pod kluczem, a jeżeli to dotychczas nie nastąpiło, to jedynie z przyczyn natury formalnej.

Zgodnie mianowicie z procedurą karna, w podobnym przypadku władze prokuratorskie nie wkraczają z urzędu, lecz dopiero na skutek wniesienia przez kogoś z poszkodowanych skargi karnej.

Oszukani klienci Banku Społecznego, jak zwykle bywa w takich przypadkach, ludzka się jeszcze nadzieja, że bank chciałby częściowo pretensje ich zaspokoić, i z wnoszeniem skarg zwlekają.

Czas jednak, aby zdali sobie oni już sprawę z tego, że bank nie wypłaci im ani grosza, gdyż byłoby to pośrednim przyznaniem się do winy, co ze względu na przyszłą obronę zarządu przed sądem jest niemożliwe.

Przeciwnie, tylko natychmiastowe zwrócenie się do prokuratora, który zarządzi odpowiednie środki, może jeszcze uratować coś nieco na rzecz poszkodowanych.

K.

Uniwersytet nie zajac..

(11) Jak już donosiły pisma poranne, wczoraj w kuratorium odbyło się posiedzenie w sprawie założenia w Łodzi wyższej uczelni.

Komitet wybrał niefortunny czas, gdyż zainteresowane osoby nie przybyły i prócz przedstawicieli instytucji oświatowych było tylko dwóch panów... Jednak dla zachęty „posiedzenie” odbyło się i postanowiono zwołać drugie zebranie po wakacjach, a na zaproszeniach figurować będzie również podpis prezydenta miasta; może to „weźmie”?

W każdym razie o ile dalsze prace pójdą w tem samym tempie, nie wiadomo co wpterw Łódź zyska, uniwersytet, czy kanalizację?

Gacki spadł z drabiny.

(6) Przy ul. Szarej nr. 10, spadł z wysokości I piętra, syn robotnika, Gerhart Gacki, lat 10.

Pierwszej pomocy nieszczęśliwemu malcowi udzieliło pogotowie ratunkowe, którego lekarz skłonił łamanie prawej ręki, pozostawiając nieszczęśliwego chłopca na miejscu.

FELJETON SPORTOWY.

„Hakoah” — „Pogoń”.

(jak mogłaby oświetlić powyższe zawody nasza prasa).

(12) Z gazet: W ubiegłym tygodniu bawili w Polsce wiedeński „Hakoah”. Między innymi pobili mistrza Polski „Pogoń” w stosunku 2:1

I Praca: (Od własnego korespondenta). Masowe przekupstwo.

„Wiedeński „Hakoah” zdobył bramki tylko przekupstwem. Drużyna ta składająca się z samych wielkich kapitalistów i austriackich burżujów z łatwością zwyciężyła mistrza naszego wręczając, każdemu graczowi po 1.000.000 koron przed zawodami.

Wstyd i hańba aby przekupstwo miało miejsce w naszym proletariackim polskim sporcie. Precz z burżujami! Precz z zagranicznymi paskarzami i kapitalistami! Precz z przekupstwem! Na zawody nie przybył ani jeden robotnik

„Express Wieczorny”. Hypnoza na usługach sportu.

Jak nas informuje nasz specjalny korespondent via Haparanda, Turyn, Gwadelupa i Czelabińsk, Lwów w ubiegłym tygodniu był świadkiem naszej hypnozy na boisku. Wiedeński „Hakoah” zdobył bramki dzięki wmawianiu magnetycznemu graczom „Pogoń”. Tymczasem publiczność przypatrywała się czarnym magiom i operacjom „Hakoah’u”, który posługiwał się: hypnozą, magnetyzmem, nauką yogów, telepatją, sugestją, stanem podświadomym, exportowym, importowym i raportowym. Sedzia do chwili wstąpienia na boisko miał oczy zamknięte, i zamiast gwizdka posługiwał się systemem dwupalcowym, czego świadomie nigdy nie czyni, jak sam mi po zawodach o tem zapewniał.

„Kurjer Łódzki” — „Rozwój. (Od własnego korespondenta „prof.” Jaxa Chamowicza).

Mafia żydowska - bolszewicka! Polska zagrożona w posiadach.

Polacy chrześcijanie, bacność! W tych dniach nawiedziła Polskę monowa zaraza, w postaci zmordowanego najścia hunnów. Najeźdźcy ukazali się na południowo - wschodnich rubieżach Polski, z propozycją rozebrania zawodów towarzyskich, (hunnowie a towarzyskość!!) Lwów zgodziwszy się na bezcelną propozycję, (dodał dojeżdżając naszą tolerancję?) wystawiając „Pogoń” logicznie przegrać musiał. Ze sfer sportowo miarodajnych, posiadających koncesje na sprzedawanie papierosów na boisku, dowiaduje się, że w butach i nogach graczy „Hakoah’u” tkwiła kombinacja żydowska, dzięki której mecz wygrano. Nie dajmy się tumanie żydowskimi kombinacyjnymi butami! A kupujmy je tylko w halach chrześcijańskich przy ul. Nowomiejskiej i Ogrodowej!

Odżydzajmy boiska sportowe!!
D. Hon.

Jakie skandale wybuchną dziś w Radzie miejskiej?

(1) Niezwykle burzliwie zapowiada się dziś posiedzenie rady miejskiej.

Na porządku dziennym znajdują się takie płachty czerwone jak sprawa bicia żydów w parku Sienkiewicza, interpelacja w sprawie krwawej środy i t. p.

Uchwały komisji dla spraw ogólnych referować będzie radny Wolczyński, którego pojawienie się na mównicy już wywołuje pożar wśród lewej części sali.

O ile radni nie będą śpiący, frakcje złożą swe deklaracje.

Jednak punkt ten już raz spadł z porządku dziennego, a i dziś umieszczono go przeźornie na ostatnim miejscu. Czyżby nasi „prawi” gospodarze chcieli uniknąć tak nieprzyjemnych wrażeń?

P. Wolczyński referować będzie sprawę zawieszenia krzyża na sali. Wniosek radnej Credowej uzyskał większość jak było do przewi-

dzenia i obecnie będzie się omawiać tylko techniczna strona projektu.

Gdzie krzyż zawiesić?

Czy na ścianie, wprost wejścia? Nie, bo tam siedzi lewica, byłaby burza. Na przeciwległej ścianie też nie bo tam znów rozsiedli się żydzi. Chyba już za plecami przewodniczącego, nad „projektem” Kościuszki, wprost oblicza radnej Credowej i r. Wolczyńskiego.

Mordka! Czemu jesteś taki namiętny?

(20) Pora letnia nastraja nagość ludzi bardzo romantycznie, a że nie zawsze znajdują oni miejsce, w którym mogą dać ujście swemu nadmiernemu temperamentowi — przeto pomysłowość ludzka ma tu pole do popisu.

Jednym z takich „pomysłowych” zapragnął być Mordka I., który bez ślubu chciał się stać mężem Sali R.

Świadkiem ich „małżeństwa” były wzniosłe lipy i topole w parku Poniatowskiego i jeszcze ktoś trzeci.

Tym „ktośiem” był dozorca w o grodzie, który zoczywszy obraz, godny pedzla jakiegoś malarza Od... rodzenia — zameldował policji, która romantyczną parke pociągnęła do odpowiedzialności.

...a ludzie padają na ulicach z głodu.

(6) Wczoraj na ul. Aleksandryjskiej nr. 13, upadła z głodu niejaka Sura Gutterman lat 70 (bezdomna).

Po udzieleniu pomocy pogotowie ratunkowe, odwiezło zgłodniałą staruszkę do Zbiorni miejskiej, w stanie bardzo osłabionym.

(6) Dzisiaj o godz. 8 rano upadł z głodu na stacji Łódź - Fabr. niejaki Walenty Szczepański lat 70 (bezdomny).

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwej ofiarze głodu pogotowie ratunkowe przewożąc ją do Zbiorni miejskiej, w stanie bardzo osłabionym.

CYRK i Menażeria Medrano

Jeszcze tylko kilka dni! Plac Dąbrowskiego.

Tylko dziś w dniu beneficjusz słynnego pogromcy surz dzikich zwierząt. Dziś zupełnie nowa trefura. Nie na ekranie a w rzeczywistości ujrzysz dziś widzowie na arenie cyrku „Medrano” oryginalny film „Quo Vadis”.

Występy trupy ikaryjskiej Fontner.

Dziś w czwartek znakomitego pogromcy dzikich zwierząt wielki połączony

BENEFIS Charlesa Illeneba

Karmienie lwów i tygrysów w klatce na arenie. Charles Illeneb pokaże cuda w trefurze dzikich zwierząt. Nie na ekranie a w rzeczywistości ujrzysz dziś oryginalny film „Quo Vadis”.

Ostatnie występy znakomitego odważnego Mortona. Ostatnie występy trupy ikaryjskiej Fontner. Początek o godz. 8.30 wiecz.

Chcielibyśmy otrzymać odpowiedź na poniższe pytania.

(9) 1. Jaki był urzędowy kurs dewizy w tym wieczoru gdy Adam został wygnany z raju?
2. Czy w raju wylądowały się obecnie nowych religii giełda będzie funkcjonowała codziennie — jako rajska przyjemność?
3. Jak to było z płacami malarzy pod czas budowy wieży Babel?
4. Czy Kleopatra miała ondulowane włosy?

5. Czy żywoplot, który zasłaniał zamki śpiacej królowej nie był czasem pretekstem by nie dopuścić komisji mieszkaniowej?
6. Jak to będzie przy przejściu Styksu z walutą, i czy Charon biorąc obola uwzględni kraje ze słabą walutą?
7. Czy w arce Noego wraz z podnoszeniem się poziomu wody podnosił się także mnożnik drożyzniany?

W ojczyźnie Van Houttena mają dobre pomysły! „Explicateur“.

(9) Tak w Holandji nazywa się ten, którego my byśmy nazwali: conferencier.

t. j. ten, który objaśnia i opowiada treść mającego nastąpić filmu.

Explicateur jest niezbędnym akcesorium kinematografów, do których uczęszczają ludzie z ludu, wieśniacy, robotnicy i dzieci.

Takie kino jest jaknajprymitywniej urządzona i mieści się zazwyczaj w drewnianej szopie

lub też w sklepie, w którym wyjęto ścianę do sąsiedniego pokoju. Brudno tam, ciasno i niewygodnie.

W takim to milieu pracuje explicateur. Początkowo zadaniem jego było odczytywanie napisów.

listów i rozróżnić, które wchodzi w skład filmu, tem bardziej, że twia część publiczności w takich lokalach niepełnie płynnie i niedostatecznie szybko czyta. Zresztą człowiek spracowany, szuka rozrywki i wypoczynku, a wszelki wy-

silek umysłowy uważa za zupełnie zbyteczny.

Uznając słuszne racje publiczności explicateur z czasem zabrał się nawet do objaśniania czasem dosyć zawiłanej treści obrazu.

Każdy taki explicateur uzależnia swe objaśnienia.

ich ton i nastrój

od publiczności, wobec której się znajduje. Są tacy, którzy urząd swój pełnią z humorem, inni są poważni, inni znów pouczający.

Są nawet tacy, którzy gwoili uciesze publiczności

gwizdzą razem z lokomotywą.

tupią wraz z kołmi, beczą z autem itd. Explicateur stał się niezbędnym rekwizytem tego rodzaju kinematografów i publiczność odczuwałaby nielada brak bez tego uniwersalnego osobnika, który wie wszystko, umie wszystko i — wszystko czyta!

Na falach oceanu płynął alkohol.

(9) Amerykanie zdaje się pragną wywołać wrażenie, że dlatego tylko powstrzymują się od alkoholów, że lemo- wada i syrop tak bardzo im smakują.

Ale wypadek, który zdarzył się kilka dni temu w Long Beach (New-Jork) w zupełności zadaje temu twierdzeniu kłam.

Kilka dni temu

fieźni goście

zauważyli oni nagle,

że kilkanaście jakichś skrzyń kołysze się na falach. Były to skrzynie napełnione butelkami, które znowu z kolei zawierały boski nektar

w postaci likierów i wódek. Wszystko to razem przypłynęło ku brzegowi.

Gdy ludzie na plaży zorientowali się w położeniu, poczęła się

formalna bójka,

aby jaknajprędzej zdążyć do upragnionych skrzyń. Bez względu na fale i na stroje wszyscy rzucili się

do wody

i poczęli zaraz na miejscu odrywać deski i odkorkowywać butelki.

Uzbrojeni w zapas butelek goście wrócili na kontynent i

biogostawili

zapewne nieznanym dobroczyńców, którzy im ten nektar przysłali.

Skrzynie te zapewne wyrzucono z jakiegoś okrętu, widząc nadpływających celników.

Mów do lampy!

Młody inżynier francuski, Risler, wynalazł sposób, który — o ile okaże się praktyczny — może zrehabilitować nasz dotychczasowy system oświetlenia.

Ażby zastąpić światło dnia, człowiek używa świecy, lampy naftowej, gazowej lub elektrycznej.

Ale wszystkie te przyrządy mają jedną ujemną stronę: oto wielka część energii świetlnej marnuje się na wytworzenie wysokiej temperatury. Mniejsza część, i to znacznie mniejsza, jest zużyta kowana na produkowanie światła.

O wiele lepszym technikiem świetlnym jest robaczek świetlojański. On świeci, ale nie grzeje.

Inż. Risler postanowił naśladować przykład tego owada i stworzyć coś podobnego.

W tym celu powłócił on zupełnie próżną szklaną tubę substancją fosforującą. Jeżeli przez taką tubę przejdzie prąd elektryczny, zaczyna ona bardzo szybko świecić, jak zwykła żarówka lecz bez objawów ciepłoty.

Gdyby usunąć masę fosforującą, światło będzie nadzwyczaj słabe i niewyraźne. Instalacja takiej lampy jest bardzo łatwa. Można nią oświetlać wielkie obszary

Zobaczmy w najbliższej przyszłości, czy to światło okaże się praktyczne.

FRANCISQUE PARN.

TRANZAKCJA.

(9) Ojciec Lapotre w zakurzonych butach, znużony upałem i drogą przystanął przed wystawą jedynego w Saint-Jourencon jubiler i zegarmistrza i zdawał się namyślać. Za krata, która osłaniała zegarki i spinki umieszczone w oknie, siedział zegarmistrz Gracoul zgarbiony za stołem i przypominał pajaka czyhającego na zdobycz. Jedno oko jego uwiecznione w czarnej obwódce powiększającego szkła nie widziało nic, drugie zaś patrzyło bystro po przez kratę na ojca Lapotre jako ewentualnego klienta.

Tymczasem, wieśniak przeczytawszy kartkę przypiętą do szyby wystawowej: — Kupuję złoto i srebro. — zdecydował się, uiał za kłamek i wszedł do warstata.

— Czego pan sobie życzy? — spytał zegarmistrz zdejmując ogromne szkło, które zasłaniało mu oko.

— Nic wielkiego, panie, chciałem tylko prosić o małe wyjaśnienie. Jestem Konstanty Lapotre z fermi Brebiere, jakie dwie mile

stad... Ale czy nie przeszkadzam panu w pracy? —

— Ależ nie, drobnostka. A jakie wyjaśnienie prosił pan otrzymać? —

— Otóż tak. Chciałem wiedzieć ile by pan zapłacił za kawałek złota wielkości moich dwóch pięści? —

— Niech pan siada — rzekł zegarmistrz pośpiesznie.

Przytem przyglądał się wieśniakowi z całą uwagą. Ale twarz ojca Lapotre i uczciwe jego oczy były spokojne i mogły wzbudzić zupełne zaufanie. Tylko wazkie zaciśnięte usta, które przypominały skarbonkę dawały zegarmistrzowi do myślenia.

— Kawałek złota wielkości dwóch pięści, to rzecz wartościowa! — rzekł.

— A więc ile pan myśli? —

— Posłuchaj pan, wygląda mi pan na uczciwego człowieka i nie chciałbym wprowadzić pana w błąd. Takie złoto musiałbym wpiąć w rękę. Może ono mieć większą lub mniejszą wartość zależnie od ilości złota zawartego w bryle. Gram złota wart trzy franki ale płaci się również i po pięć franków! —

— Więc ileby to stanowiło? —

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH

Brzózka na kolei.

(10) Epidemie kradzieży kolejowych, dokonywanych tak często i z takim rozmachem, zastanawiały nie tylko publiczność, ale i fachowców, znakomicie w technice zawodowych złodzieństw wtajemniczonych.

Skąd się one biorą, jak powstają? — mozolliły się głowy detektywów, upatrując jakiś kunszt nadzwyczajny, dotychczas nie odkryty. A oto doświadczenie wykazuje, że robione one były nader prymitywnie, że wystarczy na to najzwyklejszy chłopski rozum, spora doza bezczelności i dużo, dużo niedbalstwa ze strony rządowych funkcjonariuszów kolejowych.

Jeden z takich wypadków wyświeciła nam wczorajsza rozprawa sądowa.

Był sobie bowiem raz pewien Brzózka, imiennik biskupa Stanisława, a chociaż do pnia raczej dębowego podobny, Brzózka się mienić nakazywał.

Z powodu braku jakiegos poważniejszego stanowiska, jemu odpowiadał, bo wszakże znał i drukowane i pisane, przyjął obowiązki wartownika kolejowego.

Narzekał, pisał, żalił się wiecznie na małe dochody, ale mimo wszystko, na służbie trwał. Dziwilo to niejednego, że mimo narzekań, innego bardziej popłaśnianego zajęcia nie szukał — tłumaczono sobie jednak, że Brzózka czeka chyba na otwarcie uniwersytetu łódzkiego, a do tego czasu, specjalizować się będzie w kolejniactwie.

Brzózka miał pilnować wagonów, które czekały ekspedycji. Jak to pilnowanie wyglądało i kto właściwie kogo pilnował, wagony Brzózki czy Brzózka, nie daj Boże, wagonów, okazało się ubiegłej zimy, kiedy właśnie w czasie dyżuru p. Stanisława zniknęło z wagonu, specjalnie jego baczeniu oddanemu, 211 kilogramów wełny owczej, wartości 3.000.000 marek polskich.

Jak sprytnie, a zarazem prymitywnie kradzież tę dokonano, dowodzi to, że mimo najenergiczniejszych poszukiwań i śledztwa natychmiastowego, bo o godzinie 6 rano, ani śladu nie znaleziono.

Brzózka odpowiada więc tylko za niedbalstwo w służbie i za to ukarał go sąd sześciomiesięcznym więzieniem, z którego jednak amnestja zdjęła 50 procent na rzecz swoją, pozostawiając mu połowę. (mm).

Składajcie datki Na ofiary Górnego Rynku

Fotografia artystyczna „BLITZ” Konstantynowska 14 przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie fotografowania, wchodzące, jak również zdjęcia paszportowe i wszelkich dokumentów po cenach przystępnych.

Stan mistrzostw w piłce nożnej.

Dla orientacji naszych czytelników - sportowców podajemy poniżej stan rozgrywek o tegoroczne mistrzostwo Polski w piłce nożnej:

I. Grupa zachodnia.			
Klub	punktów	stos. bramek	
Warta	3	5:3	
Ł. K. S.	3	4:3	
Wisła	2	5:6	
Iskra	0	4:6	
II. Grupa wschodnia.			
Klub	punktów	stos. bramek	
Pogoń	4	13:1	
Polonia	2	5:5	
Lauda	2	3:4	
W.K.S. Lublin	0	0:11	

Kiepski stosunek bramek kra-

kowskiej „Wisły” pochodził stąd, że przegrawszy z „Wartą” w stosunku 4:2, osiągnęła z „Iskrą” jeno słabutkie zwycięstwo 3:2 (identycznie z naszym Ł.K.S.).

„Pogoń” zaś co do cyfr rekordowych przysłużył się W.K.S. Lublin, który pozwolił sobie wbić ni mniej ni więcej niż 8 bramek nie zrewanżowawszy się ani jedną

Ł.K.S.-wi zaś należy się szczerze powinszowanie, że wybiwszy się nad „Wisłę” jeno jedną bramkę gorszy jest od najbardziej na mistrza Rzeczypospolitej faworyzowanego klubu — „Warty”.

Tylko tak dalej!!!

Crosby hall.

Brytyjski związek kobiet akademickich od dawna już utyskuje nad brakiem własnego lokalu. Tem bardziej, że kobiety, które przyjeżdżały z kontynentu zmuszone były zamieszkać w hotelu. Wobec tego związek postanowił zakupić stary pałac Crosby hall, by zapobiec tym brakom.

Pałac leży nad Tamizą i posiada ogromny ogród, oraz cieszy się świetną przeszłością. Tu mieszkał słynny kanclerz Tomas Morus i tu Erazm pisał swą „Pochwałę głupoty”.

Brytyjskie akademicki odnowia w ten sposób świetną tradycję przeszłości i znajdują się od razu w atmosferze międzynarodowego ducha postępu, o którym Green mówił:

„Humanieści byli oddzielnym narodem, facina była ich językiem, a wolny handel produktami ducha ludzkiego ich stałem zajęciem”.

Crosby hall, to stary dom, który już w roku 1466 zamieszkiwany był przez niejakiego Sir Johna Crosby, dyplomata, żołnierza i burmistrza Calais.

Obecnie pałac zostanie przebudowany i oddany ich nowym właścicielkom. — Pomieszcza one tam biblioteki, czytelnie, sale balowa, jadalnie i pokoje dla przyjezdnych akademickich.

Suma, niezbędna dla urzeczywistnienia tych wszystkich projektów zostanie wkrótce zebrana.

Drożyzna nad polskiem morzem

W związku z katastrofą gospodarczą i walutową na terenie w. miasta Gdańska, wielu ludzi przeniosło się na stronę polską, część zaś robi stałe wycieczki po zakupach, podnosząc i podbijając ogromnie ceny.

Drożyzna wzrasta z dnia na dzień, kasując w wygórowanych cenach nawet stolicę.

Cena masła, która dnia 4 b. m. wynosiła 20.000 mk., 11 b. m. — 35.000 mk., 18—75.000, urosła w ostatnich dniach jeszcze bardziej.

Butki, które do niedawna kosztowały po 300 mk sztuka, obecnie kosztują po 1000 mk.

Cena słoniny wynosi 35.000mk. Sprawa mieszkaniowa przedstawia się jeszcze gorzej: przybycie z terytorium wolnego miasta płacą wszelką cenę za każde mieszkanie, tak, że miejscowa ludność żąda od letników, którzy przez całe lato mieszkali, dopłaty, oczywiście w bardzo fantastycznych sumach.

Kura miał pecha.

W fabryce A. Prussaka przy ul. Anny nr. 25, uległ pokaleczeniu robotnik Andrzej Kura, lat 47, zamieszkały przy ul. Nowo-Sikawskiej nr. 17.

Nieszczęśliwemu Kurze, pierwszej pomocy udzielił pogotowie ratunkowe, pozostawiając nieszczęśliwego na miejscu w stanie zadawalającym.

Dr. S. KANTOR

Specjalista chorób wewnętrznych, skórnych i łusów. Gabinet Roentgena i światłolecznictwa. ul. Piotrkowska 144 (róg Ewangelickiej).

Centrum miasta Poznania

w obszernych nowourządzonych lokalach przyjmują zastępczo lub fabryczny skład w branży tekstylnej. Łask. ofertę upraszamy skierować do Biura Ogłoszeń Tow. Akc. „Reklama Polska” Poznań, Aleja Marcinkowskiego 6, pod „S. G. 1198” 221-1

Po kilku jeszcze wymówkach i grzecznościach ojciec Lapotre zgodził się i przyjął zaproszenie.

— Koniec końców — mówił — nie należy nigdy odmawiać. Gdy się jest w drodze, zawsze przyda się śniadanie! —

Śniadanie było bardzo miłe. Pani Gracoul uprzedzona przez męża była r. ezmierne grzeczna i gościnną. Podała omlęt z szynką i który był szczytem sztuki kulinarnej. Lapotre zjadając trzecią porcję zastanawiał się nad tem, że nigdy w życiu nie jadł tak doskonałej potrawy i że w żadnej restauracji by mu podobnej nie podali.

Zegarmistrz, który pragnął za wszelką cenę pozyskać sobie właściciela złota, zaproponował jakąś rozrywkę.

— Możeby tak pójść do kina? Widziałem nowe afisze, proszę pana! —

Poszli więc wszyscy do kina i zegarmistrz zapłacił za swego nowego klienta, który przypadkowo nie miał przy sobie pieniędzy. — Przyglądali się więc, z zapałem oddechem losom „dziewicy i matki”, a potem bardzo wesołemu amerykańskiemu filmowi, którego bohater przeczytawszy parę wersetów z biblijy poczał się wdrapy-

wać na dwunaste piętro, zawisł na kracie balkonu, uwiesił się na łańcucho i właśnie przefruwającego tam tędy balonu, skoczył w komin lokomotywy a stamtąd skoczył znowu prosto do auta córki miliardera, która miała w ostatnim akcie poślubić.

Wszystko razem było wzruszające, piękne i pouczające. Ojciec Lapotre płakał i śmiał się jednocześnie i przyrzekł sobie, że nigdy tego poobiedzia nie zapomni.

Gdy wyszli z kina, zegarmistrz ujął swego gościa pół rękę i rzekł do niego tonem stanowczym i przyjacielskim:

— Otóż, kochany panie Lapotre, mówmy niewiele ale do rzeczy. Parę mil, to niewielka rzecz, może na je nawet przeżyć pieszko. Zabiorę się więc z panem i w demu pan mi pokaże ten znaleziony kawałek złota. —

Wieśniak aż otworzył usta z zdziwienia: — Kawałek złota?!

Ale skądże panu przyszło coś podobnego na myśl, mój panie kochany?!

Pytałem się pana o wartość takiego kawałka złota, ale to na wypadek gdybym go kiedy znalazł, mój panie kochany!...

(Tum.Et.).